

Ks. Adam Świeżyński: Między naukowym a religijnym rozumieniem świata we wczesnonowożytnej myśli żydowskiej. Przypadek Tobiasza Kohna

Działalności żydowskich uczonych nieodmiennie towarzyszyło uwikłanie uprawianej przez nich filozofii przyrody oraz nauki w religijny obraz świata (obecny w judaizmie) i powiązane z nim zmaganie o zachowanie tożsamości religijno-kulturowej. Chodzi w tym przypadku o konflikt najbardziej wewnętrzny, rozgrywający się w sumieniu poszczególnego badacza i zmuszający go do opowiedzenia się za lub w jakimś sensie przeciw własnej tradycji – pisze ks. Adam Świeżyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Historiografia nauki i koniec idei postępu”.

Historia niekiedy burzliwych relacji między religią a nauką jest zwykle analizowana z punktu widzenia konfliktu, narastającego w ciągu ich historycznego rozwoju, oraz rozmaitych prób jego zażegnania. Taka perspektywa historyczna, rozciągnięta w czasie, gubi gdzieś istotny fakt, iż każdy konflikt ujawniający się między stanowiskami poszczególnych badaczy ma swoje ukryte korzenie w ich osobistym doświadczeniu intelektualnym i wewnętrznym sporze, który prowadzą najpierw sami ze sobą. Chodzi o konflikt najbardziej wewnętrzny, rozgrywający się w sumieniu poszczególnego badacza i zmuszający go do opowiedzenia się za lub w jakimś sensie przeciw własnej dotychczasowej tradycji światopoglądowej. Efekt tego zmagania może być bardzo różny, ale wydaje się, że celem, który stawia sobie każdy

jego uczestnik, jest uzyskanie określonej jasności i klarowności własnego stanowiska oraz możliwie daleko idące sprecyzowanie posiadanych poglądów. Należy przypuszczać, że także dla uczonych żydowskich okresu nowożytności wyzwanie to było w pierwszej kolejności wyzwaniem osobistym i egzystencjalnym, intelektualnym i duchowym zarazem.

Wśród nich postacią wyróżniającą się zarówno pod względem wykształcenia, jak i sposobu traktowania wiedzy naukowej, był Tobiasz Kohn (1652-1729). Urodził się w Metz, ale po śmierci ojca znalazł się pod opieką swojej dalszej rodziny przebywającej na terenie ówczesnej Rzeczypospolitej, gdzie wcześniej jego ojciec był rabinem w Narolu. Tobiasz początkowo studiował w jesziwie w Krakowie, a następnie przez krótki czas na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą. Studia medyczne ukończył na uniwersytecie w Padwie. Następnie praktykował jako lekarz na dworach kolejnych sułtanów w Adrianopolu i Konstantynopolu. Pod koniec życia osiadł w Jerozolimie i tam po śmierci został pochowany.

Przeczytaj także: O pierwszej judaistycznej recepcji modelu kopernikańskiego

W 1708 roku opublikował w Wenecji swoje dzieło napisane w języku hebrajskim pt. *Dzieło Tobiasza (Maase Tobia)*[1]. Składa się ono z trzech części poświęconych zagadnieniom z zakresu teologii judaistycznej, astronomii, antropologii, etnografii, geografii, klimatologii, fizyki i innych, a przed wszystkim problematyce medycznej. Powszechnie uważane jest za jedną z najważniejszych wczesnonowożytnych publikacji hebrajskich i określane mianem encyklopedii naukowej. Doczekało się kilku kolejnych wydań i w zamiśle autora miało być podręcznikiem dla społeczności żydowskiej,

umożliwiający jej kontakt ze współczesną wiedzą naukową i naukowym obrazem świata. Głównym motywem, który skłonił Kohna do napisania tego dzieła była wrogość i pogarda, z jaką spotkał się ze strony chrześcijańskich studentów podczas pobytu we Frankfurcie. Wówczas zrodziło się w nim pragnienie, aby pokazać światu, że twierdzenie na temat ignorancji Żydów w zakresie nauk przyrodniczych jest bezpodstawne. „Postanowiłem wówczas, że napiszę traktat zawierający wiele treści naukowych i wyników badań, aby odwzajemnić im szydercze słowa i pokazać, że nie tylko im dana została wiedza z tych nauk” (*Maase Tobia*, s. 22).

Dominującym stanowiskiem w czasach Kohna, promowanym przez większość rabinów, było to, że należy poświęcić się studiowaniu Tory, w której można odkryć prawdę, a nie studiowaniu świata (gdzie prawdy odkryć nie można). Ten pogląd na ludzką zdolność do uchwycenia prawdy – optymizm w odniesieniu do studiowania Tory i pesymizm względem filozofii przyrody – przekonał wielu żydowskich studentów do podjęcia studiów Tory i niemarnowania czasu na zajmowanie się filozofią czy przyrodoznawstwem. Kohn także uważał, że wiedza o wszechświecie została objawiona biblijnym mędrcom, Abrahamowi i jego potomkom, i dlatego można ją odkrywać poprzez studiowanie Tory. Pozwalało to na zrozumienie kosmosu i ziemi. Jednak Kohn był gotów zerwać przynajmniej z niektórymi tradycyjnymi żydowskimi naukami o świecie przyrody i zastąpić je najnowszą wiedzą nauczaną na ówczesnych uniwersytetach. Miał nadzieję, że w ten sposób podniesie pozycję Żydów i judaizmu w oczach społeczności nie-żydowskiej.

Już w pierwszym rozdziale swojej książki ubolewał na tym, że wśród Żydów w ostatnich czasach pragnienie wiedzy oraz poszukiwania i zgłębiania prawdy zostało niemal całkowicie wygaszone. Jego zdaniem Żydzi całkowicie polegają na tradycji ojców, którą im przekazano, podczas gdy Tora nakazuje nie tylko wierzyć, ale także dociekać. Dlatego w części teologicznej swojego dzieła odważył się na przedstawienie racjonalnych wyjaśnień koncepcji dotyczących natury Boga, aniołów, nagrody i kary wiecznej i in. Tobiasz otwarcie stwierdził, że nawet przykazania Tory nie zostały ustanowione na całą wieczność, lecz powinny być modyfikowane zgodnie z wymogami czasu i zmianami, które zachodzą wśród odbiorców i nosicieli Tory. Zwrócił też uwagę, że w skutecznym leczeniu chorych największą przeszkodą są przesady i głupota, polegające na tym, że ludzie ufają szarlatanom, egzorcystom i cudotwórcom, którzy posługują się amuletami, zaklęciami i tajemnymi formułami.

Negatywny, a nawet wrogi stosunek Tobiasza Kohna do niewykształconych osób parających się leczeniem najmocniej wybrzmiał przy okazji omawiania przez niego choroby popularnie nazywanej „kołtunem”[2]. Tobiasz był z pewnością jednym z pierwszych autorów żydowskich (sam twierdził że pierwszym), którzy opisali tę chorobę. Z wielką dokładnością i szczegółowością opisał objawy tej choroby oraz proponowaną przez siebie terapię.

Główne objawy wspomnianej dolegliwości, znanej jako *plica polonica*, Kohn opisuje następująco: „Splecione włosy, które plączą się, tworząc prawdziwą linę. (...) okropny ból głowy. I rozmnażanie się wszy (...) skręcanie kończyn (...) i zwichnięcie kręgow. Ból stawów. Guzki na palcach. A wśród nich paznokcie, które rosną tak długie i czarne, jak

rogi barana (...)" (*Maase Tobia*, s. 231). We wstępnym fragmencie Tobiasz nawiązał do obserwacji i badań poczynionych w Polsce oraz do motywu, który skłonił go do zajęcia się tym problemem. „Pochodzi on [kołtun – AŚ] z różnych przyczyn, tak jak środki usunięcia go również są rozmaite, co też postaram się przy pomocy Bożej wyjaśnić. (...) U wielu kołtun dochodzi takich rozmiarów, że kryć go muszą pod czapką na głowie; innym znów formuje się na brodzie, tak iż trzeba go chować pod suknię. (...) pod innymi zaś względami symptomy te są wspólne zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, starych, jaki i młodych, słabych, jak i silnych, ubogich, jak i bogatych” (*Maase Tobia*, s. 231).

Kohn przytoczył również wiele twierdzeń innych uczonych – podając je od razu w wątpliwość – na temat przyczyn tej choroby, a mianowicie: że powodują ją rzeki wypływające z gór węgierskich i spływające do Polski; że pochodzi ona od szczególnego wpływu planet na tę część Europy; że przyczyniają się do jej powstania złe duchy lub czary. Po przedstawieniu tych trzech przyjętych powszechnie wyjaśnień, przystąpił do podważenia każdego z nich.

Pierwsze wyjaśnienie głosiło, że źródłem choroby jest woda pitna, podczas gdy Tobiasz twierdzi, że źródła polskich rzek znajdują się na Węgrzech, gdzie „choroba polska” nie występuje. W rezultacie uznał, że hipoteza dotycząca wody pitnej jest nie do utrzymania. „Niektórzy lekarze twierdzą, że przyczyną kołtuna są wody płynące między górami Węgier i rozgałęzione wielu odnogami w Polsce. Jednak twierdzenie to jest wątpliwe. Dlaczego bowiem choroby tej nie ma na Węgrzech, skąd owe wody płyną? Dlaczego pojawia się ona dopiero w odległości od źródła, z którego [rzekomo] powstaje?” (*Maase Tobia*, s. 231).

Druga teoria obarcza winą „konstelację astrologiczną, która rządzi tym krajem”, którą Tobiasz także odrzucił, pytając, jak to możliwe, że w danym miejscu chorowało tylko kilka osób, a nie większa ich liczba. „Niektórzy mniemają, że kołtun pochodzi od wpływu planet, panujących nad polskim krajem. Tutaj znów nasuwa się pytanie, dlaczego mała tylko liczba mieszkańców podpada tej chorobie? Tym trudniej uznać tę przyczynę, że mędrzy nasi, twórcy Talmudu, powątpiewają, czy Izraelici podlegli są wpływom planet” (*Maase Tobia*, s. 231).

Trzecią teorią, którą przywołuje Kohn, był pogląd, że choroba jest spowodowana czarami lub działaniem demonów. „Inni w pojawianiu się kołtuna chcą widzieć działanie złych duchów, tak zwanych *szedim* [[3] – AŚ] (...). Zdanie to również mi się nie podoba, bo według naszych mędrców Talmudu złe duchy nazywają się *szedim* (co znaczy: mieszkańcy krain opustoszałych, dlatego, iż przebywają w opustoszałych, bezludnych miejscach). A gdzież jest takie mnóstwo ludzi, jak tym kraju? Inni pochodzenie kołtuna przypisują czarom. Jednak opinia ta jest dziwna, gdyż znane jest talmudzistom i astrologom wierzącym w czarnoksiężstwo, że miejsce, gdzie znajdują się wody, osłabia działanie siły nieczystej (...) i że czary wywierają swój wpływ tylko w miejscu ciemnym. Zatem w kraju, gdzie jest tak wiele rzek, źródeł i strumyków, płynących w dolinach i w górach, działanie guślarzy i czarowników nie może być skuteczne” (*Maase Tobia*, s. 232).

W tym miejscu trzeba przypomnieć, że w czasach Kohna tworzenia się kołtuna powszechnie nie kojarzono z brudem czy brakiem higieny, lecz wierzono, że powstaje on z przyczyn diabelskich, wskutek czarów, lub zostaje uwalniany przez organizm, który w ten sposób walczył z

wewnętrzzną chorobą. Dlatego niejednokrotnie specjalnie zapuszczano kołtuna, traktując go niczym talizman zabezpieczający przed chorobą, szczególnie w przypadku różnych przypadłości trawiących oczy, nerki, stawy i narządy płciowe. Uważano, że w takich przypadkach nie należy go usuwać, ponieważ może to przynieść negatywne skutki dla zdrowia człowieka, ze śmiercią włącznie. W tych wierzeniach podtrzymywali ludzie słabo wykształceni lekarze oraz zarabiający na leczeniu kołtuna rozmaici znachorzy, zielarze i szarlatani. O jego wywołanie pomawiano czasem Żydów (co może mieć znaczenie dla podjęcia tego zagadnienia przez Kohna i tak obszernego omówienia go w *Maase Tobia*), którzy powodowani jakoby nienawiścią do chrześcijan sprzedawali im wódkę zatrutą tą chorobą. Kołtun można też było komuś „zadać”, czyli wywołać go poprzez czary. Uważano, że zajmują się tym czarownice, korzystając z pomocy diabła. Dlatego podawano przepisy na pozbycie się kołtuna, które miały charakter magiczny lub religijny. Do najbardziej rozpowszechnionych sposobów jego pozbycia się należały rozmaite egzorcyzmy, ponieważ wierzono, że to właśnie diabeł go wywoływał. Zwracano się również o pomoc do świętych oraz zalecano ucięcie kołtuna, czemu miał towarzyszyć specjalny rytuał. Najbezpieczniejsze było usunięcie kołtuna w jakimś świętym miejscu, na przykład w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej czy w kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie, gdzie w pobliżu znajdowało się specjalne miejsce na pozostawianie obciętych kołtunów[4].

Teoria nadprzyrodzonego pochodzenia kołtuna, powszechnie akceptowana zarówno przez Żydów, jak i chrześcijan w ówczesnej Rzeczypospolitej, została odrzucona przez Kohna. Po pierwsze zakwestionował on powszechne działanie demonów. Wprawdzie akceptuje (acz niechętnie) istnienie tych stworzeń, ze względu na i zgodnie z opinią mędrców Talmudu, ale stwierdza, że ich pisma wskazują, iż demony zamieszkują wyłącznie pustynie i tereny

niezamieszkaną, a zatem jest mało prawdopodobne, aby można je było spotkać w polskich miastach czy wsiach. Ponadto stwierdza, że demony nie mogą wyrządzić krzywdy ludziom, wywołują kołtun, gdyż choroba ta „dotyczy zarówno Żydów, jak i nie-Żydów, a rabini nauczali, że jeden duch nie może panować nad dwoma narodami” (*Maase Tobia*, s. 232). Natomiast w odniesieniu do twierdzenia, że źródłem tej choroby są czary, Tobiasz odpowiedział, że według mędrków „źródła wody osłabiają moc czarów” (*Maase Tobia*, s. 232). W rezultacie dochodzi do wniosku, że w miejscu takim jak Polska, gdzie jest tak dużo wody, czary po prostu nie są możliwe. A zatem, według Kohna, przyczyną „polskiej choroby” nie jest ani woda z węgierskich rzek, ani działania sił nadprzyrodzonych, ani demony, czary i magia, ale raczej złe warunki sanitarne panujące w Polsce i niski poziom higieny jej mieszkańców. W związku z tym Tobiasz kieruje czytelników do długiej listy wyjaśnień i sposobów leczenia z zakresu ówczesnej medycyny naukowej.

Przeczytaj fragment: Gershom Scholem – O podstawowych pojęciach judaizmu

Przechodząc do wyjaśnień naturalistycznych, Kohn omawia zasadnicze przyczyny powstawania kołtuna, za którą uznaje brak odpowiedniej higieny, a także brak właściwej diety, co w połączeniu stwarza najdogodniejsze warunki do powstawania kołtuna. Nawiązuje przy tym do własnych obserwacji poczynionych jeszcze przed rozpoczęciem studiów medycznych. „Chociaż wtedy uczyłem się prawa i nie znałem jeszcze medycyny, zastanawiając się jednak nad miejscowymi okolicznościami, zauważyłem, że w Polsce ziemia jest tłustsza (...) niż gdzieindziej, ale pełna nieczystości i gnoju, że siedliska ludzi napełnione są smrodem, odzież ich jest nieczysta, a oni nawet raz do roku nie czeszą sobie włosów ani brody (...). Wszystkie te nieczystości są u nich czymś stałym. Potrawy ich są odmienne od potraw innych

ludzi: w większości jedzą groch i jarzyny, a na czczo zamiast konfitur jedzą rzodkiew, cebulę i czosnek; piją wódkę, rozpalając razem ciało i duszę, oraz miód, piwo i inne napoje, które nie powinny być wcale używane, jako szkodliwe dla zdrowia i narkotyczne, przez co sprowadzają ból głowy, zawroty, sparaliżowanie, a nawet apopleksję lub też szaleństwo, pomieszanie zmysłów, szum w uszach i osłabienie wzroku. (...) Otóż, gdy Bóg nam dał poznać to wszystko, nie trzeba się dziwić chorobom panującym między ludem wspomnianego kraju, są one bowiem następstwem ich złych nałogów, które stawiają ich niżej zwierząt. Dziwcie się, że oni w ogóle żyją” (*Maase Tobia*, s. 232-233). Według niego osady ludzkie były w Polsce napełnione smrodem, a odzież ich mieszkańców brudna. Mieszkańcy nie czesali w ogóle włosów na głowie czy na brodzie. Jedli na czczo rzodkiew, cebulę i czosnek, a potem jedynie groch i jarzyny. Pili wódkę oraz miód, piwo i inne napoje, które są szkodliwe dla zdrowia. Choroby, które ich dotykały, w tym kołtun, były więc wynikiem ich zgubnych nałogów oraz braku zachowania podstawowej higieny.

W związku z tym Kohn zamieszcza obszerny opis tego, w jaki sposób należy przeciwdziałać kołtunowi i skutecznie wyeliminować jego powstawanie. Jego metody leczenia są zróżnicowane i dostosowane do stopnia zaawansowania choroby, a także stanu pacjenta. „Godne zalecenia lekarstwa w przypadku tej choroby są następujące: (1) mocne wypróżnienie lub wymioty, aby wydostać jad lub to, co go spowodowało, z żołądka i bliższych naczyń; (2) rozwolnienie dróg pokarmowych; (3) przeczyszczenie samej krwi; (4) oczyszczenie skóry głowy; (5) zmiana temperatury z gorącej na zimną i odwrotnie; (6) zniszczenie ukrytego w ciele jadu; (7) wzmocnienie wnętrza i głowy; (8) zdjęcie kołtuna osadzonego w głębi skóry, sztucznie za pomocą ziół, nie zaś przez ostrzyżenie; (9) upuszczenie krwi w razie, gdyby zachodziła taka potrzeba; (10) ostatni sposób, do którego

niekiedy sytuacja zmusza, polega na użyciu wcierania żywego srebra [chodzi o rtęć – AŚ], które nowocześni lekarze uważają w wypadkach zanieczyszczenia ciała za tak pożyteczne, jak okulary dla słabych oczu” (*Maase Tobia*, s. 233-234).

Na podstawie obszernego opisu leczenia kołtuna, jaki zamieszcza dalej Kohn w swojej książce, można przekonać się, jak rozległą (jak na owe czasy) wiedzę medyczną dysponował Kohn i jak mocno akcentował konieczność zastosowania naturalnych środków przeciwko tej przypadłości. Jednak mimo początkowej zapowiedzi, nie ogranicza się tylko do środków medycznych, lecz powraca do kwestii ponadnaturalnego powstania kołtuna. Okazuje się, że przywołane powyżej racjonalne, naturalistyczne i ściśle medyczne podejście Kohna do kwestii leczenia kołtuna nie wyeliminowało całkowicie podejścia religijnego (a nawet magicznego).

Zdaniem Kohna kołtuna można więc usunąć częściowo także poprzez zabiegi niemedyczne, o charakterze religijno-magicznym. Tobiasz nawet podał w swojej książce skuteczny przepis przeciw czarciemu kołtunowi, sporządzony przez nieznaną starą wieśniaczkę, który wynotował z zapisków swojego ojca. Według niego należało przygotować wywar z grochowin i różnych ziół, którym myto włosy. Po odpadnięciu kołtuna trzeba go było pobłogosławić i schować, a następnie dopiero wtedy powiadomić o fakcie jego pozbycia się rodzinę. „Trzeci środek polega na leczeniu przez czary. Ponieważ wiara w czarty jest [tu, czy w Rzeczypospolitej – AŚ] prawie powszechna, wypowiem więc, co myślę o nich. Gdyby nawet wcale nie istniały demony, musiałyby być stworzone dla tutejszego kraju, nie ma bowiem ziemi, gdzie tak bardzo zajmowano by się sprawami czartów oraz amuletami, zaklęciami, wyrazami tajemnymi i snami, jak pomiędzy

ludem tutejszym. Nie chcę bynajmniej należeć do liczby tych, co zajmują się podobnymi bredniami. W miejsce tego przytoczę tu środki lekarskie i sympatyczne z dzieła mojego ojca” (*Maase Tobia*, s. 235). Przywołany przez Kohna przepis, choć odnosi się do zastosowania środków naturalnych, zawiera także na końcu wskazanie do działania o charakterze magiczno-religijnym.

Tę niespójność stanowiska Kohna w sprawie pochodzenia i sposobu leczenia kołtuna należy spróbować wyjaśnić. Kohn bez wątplenia należał do tych świątłych lekarzy, którzy już w owym czasie utrzymywali, że kołtun w istocie rzeczy nie jest typową chorobą, a tym bardziej nie jest chorobą spowodowaną przez siły demoniczne, lecz jest skutkiem braku higieny i nieodpowiedniej diety, czego dowodem jest podana przez niego argumentacja, a więc to, że gdy w Krakowie przeprowadzał nad nią badania, spotykał kołtun tylko między ubogą ludnością, zamieszkałą nad Wisłą, w nędznych domach, żyjącą w brudnych izbach. Jednak Tobiasz uznał, że nie może pozostawić bez żadnej reakcji i odpowiedzi niektórych ówczesnych przesądów i zabobonów, rozpowszechnionych także wśród Żydów. Dlatego podał między innymi sposób leczenia tej choroby niemający żadnego uzasadnienia naukowego (medycznego).

Kohn podając w wątpliwość powszechność istnienia demonów, ale nadal akceptując ogólne idee mędrców co do ich istnienia i działania, choć jednocześnie minimalizując ich znaczenie i szkodliwy wpływ na zdrowie człowieka, odzwierciedlał stanowisko wielu innych lekarzy swoich czasów, którzy wahali się przed jednoznacznym sprzeciwieniem się religijnym wierzeniom z obawy, że zostaną uznani za heretyków. A zatem niekonsekwencja Kohna, dotycząca kwestii pochodzenia i sposobu leczenia kołtuna – jego odżegnywanie się od wyjaśnień

nadnaturalnych, a następnie przywoływanie ich, może być raczej efektem jego zachowawczości oraz dążenia do zabezpieczenia się przed ewentualnym oskarżeniem o utratę wiary w świat nadprzyrodzony, a nie wyrazem faktycznego przekonania o chorobotwórczej sprawczości demonów lub czarów w przypadku powstawania kołtuna (i nie tylko tej choroby). Kohn z jednej strony nie ma wątpliwości, że przyczyny *plica polonica* są czysto naturalne i że takie same powinny być sposoby leczenia tej przypadłości, ale z drugiej strony zapewne zdaje sobie sprawę z siły panujących wówczas magicznych i religijnych przekonań oraz z konsekwencji, na jakie naraziłby się, gdyby całkowicie je zakwestionował w rozpatrywanym przez siebie casusie medycznym.

Niespójność stanowiska Tobiasza w sprawie kołtuna świadczy także o jego wrażliwości i szacunku dla przekonań posiadanych przez pacjenta, nawet gdy są one błędne z punktu widzenia naukowej wiedzy medycznej. Kluczowe jest sformułowanie, którego używa on w przywołanym już fragmencie swojego dzieła: „gdy chory ma podejrzenie, iż cierpi za sprawą czarta”. Kohn uwzględnia więc fakt, że powszechnie uważano, iż przyczyną kołtuna są czary lub działanie demonów. Jednocześnie usiłuje przewyciężyć ten pogląd, podając rozległą argumentację medyczną w kwestii pochodzenia i leczenia kołtuna, ale nie chce wprost i niejako „na siłę” występować przeciwko utrwalonym poglądom, tym bardziej, że w swoim dziele zwraca się do czytelnika żydowskiego, a więc posiadającego religijny obraz świata. Kohn wyraża w ten sposób przekonanie, że skuteczne leczenie nie polega jedynie na zastosowaniu odpowiednich środków i zabiegów medycznych, lecz także na wolnym zaaprobowaniu ich przez pacjenta oraz na uwzględnieniu jego potrzeb, choćby były z punktu widzenia medycyny niekiedy nieracjonalne. Wydaje się, że autor *Maase Tobia* proponuje, aby niezależnie od zastosowania ustalonej procedury medycznej pozwolić pacjentowi na takie działania, które wprowadzie z

punktu widzenia wykształconego lekarza nie mają znaczenia terapeutycznego w wymiarze fizycznym, ale mogą okazać się pomocne w leczeniu w wymiarze psychologicznym i duchowym ze względu na to, jak swoją chorobę postrzega sam pacjent. Jeśli więc chory jest przekonany o nadprzyrodzonym pochodzeniu swojego schorzenia i uważa, że środki terapeutyczne powinny obejmować sferę działań nadprzyrodzonych, należy mu pozwolić na ich zastosowanie z szacunku dla niego i z uwagi na jego dobro, które jest czymś więcej niż tylko odzyskaniem zdrowia fizycznego. Rzecz jasna nie należy ograniczyć się jedynie do tego rodzaju działań, lecz równolegle podjąć odpowiednią terapię, wynikającą z potwierdzonej wiedzy medycznej.

Można dopatrzeć się w tym stanowisku Kohna swoistego rozładowania ukrytego napięcia, jakie towarzyszyło jego działalności medycznej i, szerzej, naukowej. Zgodnie z tym, co, jak się wydaje, proponuje Kohn, każdy, kto uznał, że przyczyna jego choroby wykracza poza świat materialny, ma prawo do własnej oceny swojej sytuacji i działania zgodnie z nią. Lekarz zaś nie powinien naruszać autonomii pacjenta, gdy wiąże się ona z posiadanymi przez niego przekonaniem religijnymi. Świat medycyny (nauki), mimo swojej skuteczności, o której Tobiasz Kohn był głęboko przekonany, nie powinien więc dominować nad światem religii, a naukowe rozumienie świata nie może w pełni zastąpić rozumienia religijnego.

ks. dr hab. Adam Świeżyński

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [507]:
„Historiografia nauki i koniec idei postępu”**

Przypisy:

[1] W artykule korzystałem z egzemplarza *Maase Tobia*, znajdującego się w Bibliotece Narodowej w Warszawie, pochodzącego z kolekcji przekazanej przez Krystynę Piórkowską (sygnatura: SD XVIII.2.7568)

[2] Łac. *plica polonica* (czyli dosłownie: polski fałd, splot), to łaciński termin oznaczający domniemaną chorobę włosów, w wyniku której ulegają one całkowitemu zlepieniu w twarde kłęb zmieszany z brudem i ropnym wysiękiem ze skóry będącej w stanie zapalnym, zazwyczaj na skutek wszawic. „W dawnej Rzeczypospolitej przypadłość tę (...) zwano eufemistycznie goścem, od słowa «gość» (...), a także kołtunem, od kiełtania (...), czyli kołysania splotów (...). Do mniej znanych określeń tej choroby należał goździec lub gwoździec, gdyż wierciła ona w głowie jak gwoździem lub według innych wersji – towarzyszyły jej bóle stawów, tak duże, jakby ktoś w nie gwoździe wbijał (...)” (S. Gąsiorowski, *Plica polonica, czyli kołtun polski w XVI-XVII w.*, Rocznik Przemyski 49(2013)3, s. 3). W XVII wieku, a więc w okresie, kiedy Kohn badał tę chorobę, temat kołtuna pozostawał w Rzeczypospolitej nadal aktualny. Po raz pierwszy opisał ją szczegółowo od strony medycznej Giovanni Tommaso Minadoi (1548-1618) z Padwy.

[3] Według demonologii żydowskiej jest to jeden z trzech podstawowych typów demonów.

[4] Zob. M. Udziela, *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii Polskiej*, M. Arct – Druk Emila Skińskiego, 1891, s. 203-210.